

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Niewidzialny Komitet w Chiapas

Niewidzialny Komitet

Niewidzialny Komitet
Niewidzialny Komitet w Chiapas
rok prezentacji - 2015, polskie tłumaczenie - 2022

nieczytelne.wordpress.com

[Od osoby tłumaczącej] Jest to transkrypt prezentacji Niewidzialnego Komitetu w San Cristóbal w Chiapas o ich książce pt.: *Do naszych przyjaciół, która jest drugą częścią trylogii książek otwieranej przez Insurekcję, która nadchodzi*. Dobrze zarysowuje szerszą problematykę poruszaną we wszystkich trzech książkach i ukazuje też walkę Zapatystów i Zapatystek z innej, ciekawej perspektywy.

pl.anarchistlibraries.net

rok prezentacji - 2015, polskie tłumaczenie - 2022

Spróbuję podsumować kilka aspektów *Do naszych przyjaciół*, by wyłuskać trochę treści na potrzeby nadchodzącej dyskusji. Warto zauważyć, że obecnych jest dziesięciu towarzyszy z Meksyku i drugie tyle z Francji, więc kiedy zaczną się dyskusja, nie powinniśmy być zaskoczeni, jeśli odezwie się ktoś z publiczności. W końcu celem tego wydarzenia jest się spotkać.

Książka odpowiada na pytanie: jakie lekcje płyną z insurekcji ostatnich lat? Dlaczego nie doprowadziły do rewolucji? Jakie są niewidoczne przeszkody – związane z tradycją rewolucyjną – z którymi te [insurekcyjne] ruchy się zderzyły? Jeśli nie chcemy zadawać się ideologicznymi frazami, to musimy przyznać, że takie porażki zmuszają nas do całkowitego przemyślenia naszej koncepcji rewolucji.

Książka składa się z siedmiu głównych rozdziałów, z których każdy skupia się na konceptualnych zawłościach zastawiających pułapki i wywołujących zamieszanie – tym samym ograniczających możliwość wyłonienia się rewolucyjnego procesu w teraźniejszości. Z tymi zawłościami trzeba się skonfrontować i je rozsypać. Te siedem rozdziałów dotyczy kryzysu, demokracji i rządu, tego, gdzie obecnie leży władza, cybernetyki, wojny, społeczeństwa i w końcu komuny. *Do naszych przyjaciół* pokazuje trudności związane z przeszkodami napotkanymi na drodze procesów rewolucyjnych ostatnich lat i stara się zarysować ścieżki, dzięki którym moglibyśmy te przeszkody przekroczyć.

W wielu przypadkach, poruszane tematy przypominają te ścieżki, którymi przez ostatnie dwadzieścia lat kroczyły przed siebie Zapatystki. Tym samym absurdalne byłoby, gdybyśmy próbowały przekonać je co do tego, co powinno się zrobić lub co jest w ogóle możliwe – właśnie dlatego, że Zapatystki robili to już od dawna. Nie będziemy też przeprowadzać *apologii* insurekcji przed tymi, którzy naprawdę powstali z bronią w ręku. Zamiast tego, z pomocą języka i spostrzeżeń szczegółowo omówionych w *Do naszych przyjaciół*, postaramy się podzielić napotkanymi przez nas trudnościami, kładąc nacisk na te, które zdawały się nam odbijać echem w meksykańskiej sytuacji.

Zaczniemy od kwestii walki przeciwko infrastrukturze. Jak pokazały insurekcje ostatnich lat, miejsca instytucjonalnej władzy funkcjonują jako swego rodzaju magnes na ruchy rewolucyjne. Gdy tylko wybucha rewolta, osoby w tych ruchach spontanicznie zbierają się przed parlamentami, rozbijają tam obozowiska albo starają się atakować i podpalać budynki rządowe – widać to było chociażby w Bośni. Zazwyczaj kończy się to jednak tym, że jak już tam dotrą i sforsują drzwi, te miejsca władzy okazują się puste (tak było cho-

Jest oczywiście wiele przykładów lokalnej destytucji w Meksyku, o wiele więcej niż gdziekolwiek indziej. Możemy tu przywołać to, co się dzieje w Cherán albo w Istmo de Tehuantepec (w gminach San Dionisio del Mar i Álvaro Obregón). I, jak widać, również na zapatystowskim terytorium.

Jako taka, logika destytucji nie polega na rzucaniu się na aparat władzy, by go przejąć. Najszerzej rzecz ujmując, sprowadza się ona do ustanowienia się osobno, wypracowania formy-życia i przekazania jej dalej. Logikę przejęcia władzy zastępuje logika *urośnięcia w siłę*. Powstaje dla nas pytanie – jak możemy upewnić się co do tego, że destytucja nie jest momentem insurekcji, który równie momentalnie zostaje zmieciony ukonstytuowaniem nowej władzy? Pomyślcie na przykład co się stało w Argentynie po 2001 roku; albo co się stało z hiszpańskim państwem po Ruchu Placów i 15-M, gdzie pewni ludzie wystartowali w wyborach pod pozorem reprezentowania ruchu; lub co się stało w Grecji z Syriza.

A więc: jak możemy się upewnić, że destytucja jest niekończącym się procesem i że konkretne decyzje nigdy nie zostaną zinstytucjonalizowane? Jak później zobaczymy, będziemy w stanie odpowiadać na te problemy, krocząc przed siebie – ścieżką, której nie będziemy starali się teraz wyznaczyć.

Konieczna jest międzynarodowa debata nad kwestią rewolucji. Właśnie dlatego – tak jak my przybyliśmy tu tego wieczora, za zaproszeniem na który chcemy wam podziękować – w następną wiosnę planujemy zorganizować w Europie światowe rewolucyjne forum, na które z kolei was zapraszamy.

ciażby w Ukrainie). Innymi słowy: odkrywają, że nie ma tam absolutnie żadnej władzy.

Chodzi o to, że współczesną formą władzy nie jest *instytucja*: władza nie tkwi już w instytucjach, a rządzenie nie odbywa się już w rządzie. Faktycznym miejscem władzy jest raczej *organizacja samego świata* – a ona jest logistyczna, materialna i technologiczna. Bardzo trudno zbuntować się przeciwko władzy, która nie wydaje rozkazów, a zamiast tego tworzy sam porządek rzeczy. Warto zauważyć, że przynajmniej w ostatnich latach, europejskie tzw. „walki społeczne” zostały poważnie osłabione. W przypadku Niemiec, Francji czy Włoch, te walki, które skupiają i polaryzują inicjatywę rewolucyjną, to te, które toczą się przeciwko infrastrukturze. To również odbija się echem w obecnej zapatystowskiej inicjatywie połączenia ze sobą dwudziestu dziewięciu różnych walk przeciwko megaprojektom w Meksyku.

Te walki mają dwa aspekty: z jednej strony polegają na uniezależnieniu się od tego technologicznego porządku – to walki o zyskanie autonomii; z drugiej, mają one zapobiec konstrukcji samych tych infrastruktur. Problemem, przed którym stoimy, jest to, że walki te są wyłącznie defensywne: ogólnie rzecz biorąc, nie udaje im się zdestabilizować wroga, a dominację tak naprawdę pozostawiają nietkniętą. Rzadko udaje się zrealizować ideę powielenia w innych częściach świata tego, co w tych walkach zostaje zbudowane.

Drugi problem wpisuje się w to, co nazywamy „lokalnym”. Najstarsi z tutaj zebranych upolitycznili się podczas ruchu antyglobalistycznego, kiedy dużo mówiło się o Zapatystach. Żyliśmy wtedy na skłotach i mniej więcej co trzy czy sześć miesięcy w jakimś europejskim mieście były zadymy. W pewnym momencie zaczęliśmy się orientować, że nie było dużego związku pomiędzy tym, co robiliśmy na antyszczytach, a życiem, które wiedliśmy w naszych domach. Jednocześnie, pod koniec walk antyglobalistycznych, na miejscu było więcej dziennikarzy nagrywających demonstracje niż samych demonstrujących.

Czułyśmy silną potrzebę wyrwania się z siły przyciągania „globalnego”. Wiele osób uczestniczących w tym ruchu przeprowadziło się do innych miejsc, założyło komuny, które w niektórych dzielnicach i miasteczkach przybrały bardziej realne kształty niż w innych. Jeśli chodzi o nas, to we Francji, Włoszech i Hiszpanii jesteśmy w dużym stopniu zorganizowani lokalnie. I tutaj dochodzimy do kwestii komuny, której powrót nie jest czymś, co dotyczy tylko garstki ludzi. To fakt historyczny, który wszędzie się znów pojawia. Powrócił na placu Taksim w Stambule, gdy rewolta nadała samej sobie imię „Komuny Taksimskiej”. Podobnie powrócił on podczas

ruchu Occupy w Stanach, gdy okupowany skwer w Oakland przyjął nazwę „Komuny Oaklandzkiej”. Powrócił w Kurdystanie, gdzie pierwszym gestem w obliczu ataku było powołaniem 140 komun.

Istnieją silne lokalne rzeczywistości; lecz siła naszego wroga, kapitału, leży właśnie w jego globalnej mobilności. A więc pytanie, które musimy sobie dzisiaj zadać – myślę, że to pytanie zapowiedziane również w *Szóstej Deklaracji z Dżungli Lakandońskiej* – brzmi: skoro stawiamy czoła globalnie zorganizowanemu wrogowi, jak możemy zbudować globalną siłę z oddziałów, które są *umiejscowione, lokalne*? I mówię tutaj o sile, która nie jest organizacją, a raczej wielością światów, które tak czy inaczej byłyby w stanie skoordynować swoje strategie. Z drugiej strony jest też odwieczne pytanie – jak zapobiec albo skontrolować spontaniczną skłonność komun do zamykania się?

Trzeci problem dotyczy wojny. Przez złe nawyki myślowe mylimy wojnę z wojskiem. A jednak wojsko spędziło ostatnie pięćdziesiąt lat na dopracowywaniu nie-wojskowej, cywilnej koncepcji wojny. Jednym z najbardziej wyraźnych na to przykładów w kontekście społeczności zapatystowskich jest program „Vivienda Digna”¹, białych domów z czerwonym paskiem, które mają przekazać wiadomość: „Jesteśmy tu”.

Kiedy wojsko zaczęło rozwijać nie-wojskową koncepcję wojny, w ruchach politycznych rozwinął się pacyfizm charakteryzowany przez odrzucenie wojny (rozumianej jako wojna wojskowa). Gdy wojna była wszędzie, zrobiło się więcej pacyfistów niż kiedykolwiek wcześniej. To, co tak naprawdę miało miejsce, to że teoria kontr-insurekcyjna – a to właśnie poruszana tutaj forma wojny – stała się samym programem rządzenia. Propaganda medialna, zarządzanie percepcją, lokalne sprawowanie terroru czy chaos wzniesiony po to, by sparaliżować trzeźwą ocenę i działanie – wszystko to stało się dziś powszechną praktyką. Stąd ciągle odnoszenie się do wojny w Algierii we współczesnych kampaniach marketingowych.

Biorąc pod uwagę wojnę, która jest przeciwko nam toczona, musimy postawić pytanie: jak możemy uniknąć usytuowania się w symetrycznej relacji z wrogiem? Specjaliści od kontr-insurekcyjności mają na celu zdobyć serca (i umysły) ludności – co może mieć dramatyczne skutki, jak w przypadku Da-

vida Petraeusa, który chciał zdobyć o jedno serce za dużo². Jak możemy uniknąć zajęcia tej samej pozycji, którą często zajmują bojownicy i aktywiści? Inaczej mówiąc – jak możemy być ludnością? To pytanie, na które Zapatyści mają godną podziwu odpowiedź. To znaczy: jak możemy sprawić, by strategiczne potręganie biegu wydarzeń, odczytywanie wrogich operacji i świadomość rządowych kontr-operacji były czymś powszechnym, a nie czymś widocznym tylko dla awangardy? I tu wracamy do tego jak wyartykułować *strategiczną wertykalność* zaraz obok *horyzontalności życia*? EZLN i społeczności zapatystowskie są wyraźnie jedną z form tej artykulacji.

Czwarty problem dotyczy idei destytucji. Przynajmniej od czasów Rewolucji Francuskiej, pytanie o rewolucję zadawano w kategoriach dialektyki pomiędzy władzą ukonstytuowaną a władzą konstytuującą: o rewolucji myśli się jako o momencie, w którym władza konstytuująca bierze górę nad władzą ukonstytuowaną³. W rzeczywistości oczywiście nie ma żadnej władzy konstytuującej, jak bardzo nie próbowały do tego przekonywać Toni Negri. Władza konstytuująca jest fikcją, którą władza ukonstytuowana przedstawia jako coś historycznego, jak tylko udaje jej się ustabilizować sytuację. To, co stało się w ostatnich latach w Egipcie, jest na to idealnym przykładem. Mija tylko chwila, a ludzi już masakruje się w imię Ludu.

Nie można zaprzeczyć temu, że współczesne insurekcje są inhereentnie destytucyjne. „Odejdź”, które krzyżane było w stronę reżimu Bena Aliego w Tunezji, odbija się echem w argentyńskim “¡Que se vayan todos; Y que no quede ni uno!” [W wolnym tłumaczeniu: Wszyscy muszą odejść! I niech nikt nie zostanie! – przyp. tłum.]. Jedyne żądanie, wyłączna treść i unikalna siła współczesnych ruchów insurekcyjnych leży w żądaniu, by ta skorumpowana, obsceniczna i przestępcza władza odeszła. Z tego co mi wiadomo, rodziny 43 Normalistas z Ayotzinapa mają podobną energię. Współczesne insurekcje zawsze charakteryzuje to, że nie mają programu, przywódcy ani pragnienia przejęcia władzy – przeciwnie do tego, co miało miejsce w czasach bolszewików.

² przyp. red.: David Petraeus to były szef CIA, który miał romans ze swoją biografistką, Paulą Broadwell. W jego wyniku wybuchł skandal, przez który Petraeus zrezygnował ze swojego stanowiska. Ten fragment to najpewniej żart z tego właśnie skandalu.

³ przyp. red.: władza konstytuująca – władza pozostająca poza porządkiem prawnym i politycznym, która ma jednak brać udział w ustanawianiu tych porządków; w demokracjach liberalnych taką władzę mogą sprawować na przykład zgromadzenia obywatelskie, a z kolei typowym przykładem radykalnie lewicowego ujęcia takiej władzy jest „władza ludu”.

¹ przyp. red.: *Vivienda Digna* – program meksykańskiego rządu, w ramach którego budowane są domy i infrastruktura na terytoriach ludności rdzennych, w tym terytoriach zapatystowskich; ich przykładowe zdjęcie jest na początku artykułu. (<https://nieczytelne.files.wordpress.com/2022/04/bjp-2-2.jpg>)